

Norwidowskie rozumienie słowa, wyprowadzane z subtelnych analiz. W obrębie tego wątku nie dość wyraźnie jednak została podkreślona oryginalność Norwidowskiej refleksji nad słowem, które pisarz zawsze widział jako zakorzenione w transcendencji, czerpiące z metafizycznych źródeł i dlatego „mądrzejsze” od wypowiadającego je i przekraczające często jego intencje. *Czarne kwiaty* są ciekawym przykładem takiej koncepcji słowa.

Wątpliwości budzi też rezygnacja z przypisów. Autorzy chcieli najwyraźniej uniknąć historycznoliterackiej drobiazgowości. I z deklaracji metodologicznych, i z toku rozważań wynika bowiem, że ograniczenie aparatu krytycznego nie było gestem lekceważenia wobec poprzedników. Przeciwnie, interpretatorzy wiedzą, ile ich myślenie zawdzięcza tym, którzy wcześniej zajmowali się Norwidowskim tekstem, i podejmują refleksję poprzedników jako jej kontynuatorzy. Bezpośrednim ogniwem, do którego nawiązują, są referaty i dyskusje z symposium poświęconego prozie Norwida, które odbyło się w Kazimierzu Dolnym w maju 1995 r.³ W takiej sytuacji rezygnacja z przypisów sprawia, że nietrudno narazić się na zarzut przywłaszczenia sobie cudzej myśli czy koncepcji. Ta obawa i wahanie towarzyszą zresztą autorom; dochodzą do głosu zwłaszcza w studiach Rzepczyńskiego, który w tekście głównym dosyć często sygnalizuje, jakie inspiracje zawdzięcza innym, a raz nawet łamie konwencję książki bez przypisów, umieszczając dwa – jedyne w całej pracy (s. 157). Opracowanie stanu badań Norwidowskiego utworu i aparatu krytycznego nadałoby recenzowanej książce charakter monografii, od której dzieli autorów tylko kilka kroków. Sformułowane tu postulaty nie powinny jednak przesłonić walorów studiów o *Czarnych kwiatach*; zebrane w książce szkice są przykładem sztuki rzetelnej i wnikliwej interpretacji, nie pozbawionej walorów dydaktycznych.

Barbara K o c – SKŁADANIE PIEŚNI

Marek B u ś, *Składanie pieśni. Z dziejów edytorstwa twórczości Cypriana Norwida*. Kraków 1997. Wydawnictwo Naukowe WSP, ss. XXI, 375, ilustr. k. 8.

Książka Marka Busia pt. *Składanie pieśni* zrazu przedstawia się znakomicie. Powstała z godnym uznania wypracowaniem bibliografii, zajmującej jedną trzecią rozprawy. Odszukanie w tej bibliografii jakiegokolwiek pozycji jest łatwe i pożyteczne; spełnia też ona rolę przypisów, dla których Autor sporządził zręczną formułę skróconego odnośnika chronologicznego i odpowiedniego miejsca w danej grupie chronologicznej. „Składanie” tej partii książki poddano skrupulatnej uwadze, dzięki czemu

³ Było to czwarte spotkanie z cyklu sympozjów *Colloquia Norwidiana*, por. „*Studia Norwidiana*” 12-13:1994-1995 oraz przypis 1 do niniejszego tekstu.

wyróżnia się ona poprawnością. Poszczególne pozycje bibliografii są wyodrębnione przy użyciu kilku rodzajów czcionek, umiejętnie stosowanej spacji, wcięć, odstępów i numeracji ciągłej w każdym rozdziale czasowym. Słowem – jest to wzorowe i godne naśladowania potraktowanie aparatu bibliograficznego w pracy naukowej.

Tego wszystkiego nie mogę powiedzieć o samej rozprawie. Widać w niej znamiona orientacji i właściwej oceny, ogarnięcie krytycznym spojrzeniem wszystkich, najdrobniejszych nawet prac dotyczących wydań drukiem Norwida w dwudziestolecu, jak również artykułów i książek nawiązujących do tego okresu. Widać zamiłowanie do naświetlania spraw skomplikowanych (jak np. w ocenie dokonań Miriama w dwudziestolecu), widać i rzetelność, na ogół konsekwentnie utrzymaną, choć ulegającą zachwianiu w stosunku do prac, które wykraczają poza obręb chronologiczny i tematyczny podjętej rozprawy.

Podział materiału wydaje się bez zarzutu. Dwa rozdziały jednakowej objętości przedstawiają dzieje wydawnicze i spory w zakresie tekstologii oraz edytorstwa. Gwoli postulowanej rzeczowości oba te rozdziały mają podział wewnętrzny, zatem przedstawione treści precyzują się z pożądaną dokładnością. Książka Marka Busia jest potrzebna w sensie ustosunkowania się do Norwida i jego dzieł w dwudziestolecu, napisana przez Autora, który wiele godzin i dni spędził na szperactwie w publikacjach swych poprzedników, zajmujących się Norwidem. Ważny też jest wymóg autopsji, przeprowadzony bardzo starannie. Autor ma w dorobku sześć artykułów (wymienionych w *Bibliografii ogólnej*), w których nie brakuje skrótowego spojrzenia na dokonania norwidologii (od Miriama do Miłosza!). Jakież wobec tego są niedostatki? Zalety rozprawy zostały szczegółowo omówione w recenzjach naukowych: dwa fragmenty tych recenzji, pióra profesorów Juliana Maślanki i Stefana Sawickiego, zamieszczone na tylnej stronie okładki, są właściwą rekomendacją dla książki.

Sam początek. To, co najbardziej rzuca się w oczy. Tytuł na okładce, wyeksponowany pomysłową grubością linii i „wydobyty na jaw” przez sąsiedztwo podobizny autografu Norwida. A jednak brakuje daty w informacji o tym autografie na odwrotnej stronie karty tytułowej: warto dodać, że to r. 1858, ponieważ listów do Antoniego Zaleskiego zachowało się więcej. Motto z *Epimenidesa*, ów czterowiersz, cytowany w r. 1935 przez Stanisława Piotra Koczorowskiego. Był on jednym z satelitów Miriama i poetą, a przede wszystkim cenionym bibliofilem¹. Koczorowski połączył wybrany cytat z *Epimenidesa* ze swoim patetycznym omówieniem (s. 35-114). Marek Buś unika patosu, gdy w swoim wstępie powiada, że zawartość jego książki jest „bardziej prozaiczna”. Zgoda! Ale się już z Autorem nie zgodzę co do założeń *Wstępu*. Cytuję: „Norwid pisał o składaniu, w rozumiejącej lekturze, jego rozproszonych dzieł w «twórczość», pewną idealną i emanującą duchową energią całość”. To pierwsze z założeń *Wstępu*. Drugie założenie dotyczy „składania” (słowo wyodrębnione kursywą) w sensie: 1) gromadzenia rękopisów i pierwodruków, 2) scalania rozproszonych fragmentów w jedno, 3) drukowania dzieła Norwidowego

¹ S. P. K o c z o r o w s k i. *Norwid i dziś. Głosy krytyczne [...] o wydaniu «Dzieł» Norwida przez T. Piniego*. Warszawa 1935.

post mortem i zwłaszcza w dwudziestoleciu. Trzecie założenie Autor wyposaża w captatio benevolentiae: bo nudne i nieatrakcyjne są zabiegi wydawnicze – ale w przypadku Norwida są w nich wątki sensacyjne.

Lecz o czym Norwid pisał w *Epimenidesie*? I o czym w wyodrębnionej zwrotce:

A kto me pieśni, kiedyś rzucał z za świata
I pobite jak starych urn dzika mogiła,
Złoży duchem: jedna z nich będzie, i skrzydlata,
Co nazywa się popiół, lecz zwie się i siła.

W *Epimenidesie* poeta pisał o trudzie zmartwychwstania; była bowiem dla Grecji szansa po zrzuceniu jarzma Turcji. Niestety – przytłumiła ją akcja wykopaliskowa: ujawniła ona wiele przedmiotów i materialnych cech starożytnej Grecji, ale nie wskrzesiła Hellady. Upominał się o Helladę Byron (który odgadnął bohatera w chłopie) razem z innymi filhellenami. Norwid podkreśla, „że zmartwychwstać jest bolesnym trudem, / Pracą człowieka, z Bożym dokonaniem – cudem! –” Zatem Hellada ma się dopiero objawić w przyszłości, gdy ktoś ją „złoży duchem”, gdy światu się przybliży wizję człowieka Hellady, czego symbolem jest prorocтво Epimenida; przyszedł i powraca tam, skąd przyszedł, bo jeszcze nie czas, nie ma człowieka².

Cytowana zwrotka ma w poemacie nośność idei, jest wzniesieniem zdrowia, „życia toastem”, dla poety, który samotnie ów kielich spełnia. Nie rezygnuje: ma przed sobą jeszcze trzydzieści lat sieroctwa i poniewierki, „Dopóki stać [go] na skrzydeł parę, lub ostrogę!”. Poeta wierzy, że nie przepadnie w dziejach wielkość Hellady i że odżyje skrzydlata siła jego własnej poezji, gdy tylko pojawi się chwila zmartwychwstania.

Epifaniczny zwrot do kogoś, kto „złoży duchem” pieśni poety, kto w błyskawicy olśnienia pojmie ich sens, w książce M. Busia tłumaczy się jako długotrwały proces „składania” rękopisów i druków w rozumiejącej lekturze, by dojść do emanującej duchową energią całości. W związku z tym założenie *Wstępu* rozmija się z celem i nadzieją poety w *Epimenidesie*, o wskrzeszeniu jego pism i o potraktowaniu ich jako siły ducha, zawartej w Słowie. Dostrzegam ironię losu w tym, że książka M. Busia poświęcona wypowiedziom osób niemal skaczących sobie do oczu w dwudziestoleciu z powodu właściwego odczytania Norwida rozpoczyna swój wywód od niebywałego „składania pieśni”. Jest to pojęcie w obiegu językowym nowe, choć przy obecnym zachwaszczeniu polszczyzny oczywiście dopuszczalne³; ale jak widać, mało przydatne w pracach nad Norwidem. *Słownik języka polskiego* na piątym i ostatnim miejscu umieszcza „składanie” w sensie czynności zecera w drukarni. A co się stanie

² C. N o r w i d. *Epimenides. Przypowieść*. W: *Pisma wybrane*. Oprac. J. W. Gomulicki. T. 2. Warszawa 1968 s. 41-52.

³ Pomijam słownictwo piosenek lansowanych w środkach masowego przekazu. Dam przykład użycia przymiotnika „wiekowy”: oznaczał on człowieka w podeszłym wieku; obecnie łączy się go z dziećmi w grupach wiekowych. Stąd jak niedaleko do szerzących się dziś potworków językowych: but-hala, SzatAnioł, konarmia.

po rozpowszechnieniu składu komputerowego, który wypiera tradycyjne metody powielania tekstu? Mamy bowiem dodatkową możliwość (a może i przyszłościową?) wprowadzenia słowa „klikanie” – w miejsce „składania”.

Trud zebrania i połączenia w jedno dorobku Norwida przedstawia się w książce M. Busia jako rzecz dokonana. Istotnie, przed okresem dwudziestolecia bardzo wiele zrobił w tym zakresie Zenon Przesmycki. Niemniej brakuje nam informacji, jakie są dziś możliwości dotarcia do archiwum poety i do archiwum edytorskiego Zenona Przesmyckiego. Przydałaby się zwięzła charakterystyka tych zespołów rękopiśmiennych w sensie ich lokalizacji w bibliotekach i w katalogach rękopisów. Czytelnik rozprawy M. Busia nie miałby wtedy wrażenia o „porządkowaniu porozrzucanych po świecie, często poszarpanych kartek rękopisów” (s. VII). Autor ma oczywiście na myśli proces żmudnych kwerend i zabiegów, którym musiał się poddać Przesmycki podczas gromadzenia puścizny Norwida. Pozbawia nas jednak dojścia do tych skarbów. Archiwum Norwidowskie i archiwum edytorskie Miriama niemal w całości znajdują się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Nie ma w nich „poszarpanych kartek”. Norwid ogromnie dbał o czystość i całość zapisu swego pióra. *Vade-mecum* jest wyjątkiem, ale nie pozbawione troski o scalenie. Cały cykl poetycki został pomieszczony w jednym dużym zeszycie. Jakie nastęrcza trudności wydawcom, to inna kwestia! Porządek zachowanemu archiwum poety nadał Wacław Borowy, gdy pracował nad wystawą norwidowską w Muzeum Narodowym w r. 1946. Za to z nawiązką na całe lata rozłożył się trud porządkowania archiwum edytorskiego Miriama, gdy doszło do rozpakowania jego zawartości. Znój tego zajęcia wynagrodziło mi odkrycie, kiedy i w jaki sposób zetknął się Miriam po raz pierwszy z „Cyprianem Norwidem” jako zadaniem edytora. Sam do tego doszedł i nie ma w tym ingerencji osób postronnych. Nadto odbyło się to na szlaku poszukiwań materiałów do rozwiązania zagadki podobizny Józefa Hoene-Wrońskiego w r. 1895. Miriam z pomocą historyka, Józefa Korzeniowskiego, i poprzez korespondencję z matematykiem, Wiktorem Wiktorowiczem Bobyninem, ustalił lokalizację podobizny Wrońskiego w akwareli Cypriana Norwida. Przeszła ona z biblioteki Teofila Żebrawskiego do zbiorów Władysława Bartynowskiego, a od niego do rąk Feliksa Kopery, który obok reprodukcji wizerunku Wrońskiego zamieścił *Autobiografię* Cypriana Norwida⁴. Poeta przekazywał w niej wiadomość o swych pracach rozesłanych, darowanych lub sprzedanych wielu ludziom; nie omieszkiał podać ich nazwisk i niemal adresów. Dla Przesmyckiego była to arcyciekawa informacja wobec doświadczonych, bezdrożnych poszukiwań wronscianów. Tutaj sam poeta podawał mu nitkę Ariadny. *Autobiografia* stała się podstawą planowego gromadzenia pism Norwida przez Miriama. Informacja Zbigniewa Zaniewickiego o doznaniach Przesmyckiego podczas zaczytania się w tomiku Brockhousa w r. 1897 nie ma tej wymowy rzeczywistej perspektywy edytorskiej, co *Autobiografia* w pierwodruku Feliksa Kopery. Epifania zrodziła się na gruncie prozaicznej wypowiedzi Norwida.

⁴ F. K o p e r a. *Nieznana autobiografia Cypriana Norwida*. „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” 1897 nr 4 szp. 355.

Wydaje się, że zaprezentowanie Zenona Przesmyckiego jako doświadczonego już zbieracza archiwum Józefa Hoene-Wrońskiego byłoby bardzo na miejscu na początku rozprawy M. Busia. Uniknąłby on wtedy mylących danych o „estecie” i redaktorze pisma, które było rewelacją „w sferach artystycznych”, o człowieku niezależnym finansowo, znawcy sztuki oraz wrażliwym odbiorcy poezji (s. 8). Jałowość tych doniesień bez konkretnego dla nich tła nic nie daje. Podobnie informacja, że to Miriam ukształtował pokolenie dwudziestolecia (s. 9), z wyliczeniem Zawodzińskiego, Koczorowskiego, Cywińskiego i Borowego (bez żadnej sugestii, która by wprowadziła gradację ich dokonań naukowych). Do tego wątku jeszcze wrócę.

Dostrzegam uczciwe usiłowanie Autora, by przepatrzeć i uporządkować nagromadzone ponad miarę oceny milczenia Zenona Przesmyckiego. Autor postępuje szlachetnie, przypominając uspokojenie napaści na 75-lecie Miriama (r. 1935); polemizuje też ze stanowiskiem Juliusza Wiktora Gomulickiego, ani na chwilę nie wypadając z tonu obowiązującej rzeczowości.

Brak spojrzenia z góry na skomplikowane i zawile dzieje wydawnicze Norwida w dwudziestoleciu międzywojennym nieraz prowadzi czytelnika na manowce. Zaczyna się od kwestii popularyzacji i drobnych odkryć w latach 1918-1932. Następnie Autor planuje omówienie kontynuacji *Pism zebranych* i działalności wydawniczej Miriama w latach 1932-1933. Taki porządek utrzymuje się jednak wyłącznie w tytułach poszczególnych rozdziałów. Autor dorywczo musi tu i ówdzie napomknąć o Miriamie. Opinie istniejące w dwudziestoleciu na ogół nie są przychylnie (s. 8-9). Dowiadujemy się o bierności wydawniczej Miriama i o jego „milczeniu”. Co prawda, Autor zdaje się kompensować te minusy uwagą o „wspaniałej i trwającej aż do śmierci pracy wydawniczej” Zenona Przesmyckiego (s. 12). Do tego wątku także jeszcze wrócę. Nieraz ogarnia nas zadziwienie, np. gdy Juliusz Wiktor Gomulicki „koncentruje się na próbie rekonstrukcji sylwetki duchowej Miriama i odkrycia rzeczywistych motywacji i powodów powolnego tempa prac wydawcy” (s. 33). Jak można wywnioskować z kilku wielkich łamańców stylistycznych na tej samej stronie, wspomniana próba rekonstrukcji nie udała się Gomulickiemu. Zbigniew Zaniewicki także niewiele zdziałał, kwestionując opinię Gomulickiego w r. 1972. Autor w dalszym ciągu śledzi fakty i opinie i zauważa jednak kwestię ich personalnych oraz społecznych uwarunkowań. Następują więc wypowiedzi wielu osób: Koczorowski, Ignacy Chrzanowski, Borowy, Kucharski, K. Briesen – by ograniczyć się do niektórych. Bez większej troski o uporządkowanie, bez słowa, czy wszystkie cytowane doniesienia zasługują na ich przytaczanie. Brakuje nam najwyraźniej całościowego spojrzenia na pozycję Przesmyckiego w omawianym okresie, a może i snopu światła ogarniającego okres poprzedni. Przesmycki był nie tylko wydawcą Norwida (prawda! i odkrywcą), ale także krytykiem, pierwszorzędnym tłumaczem, redaktorem, poetą, ministrem, działaczem niepodległościowym. Był też dobrym towarzyszem i niezawodnym przyjacielem. Pisząc o jego uprzywilejowaniach, zapomina się często o krachach finansowych, które kilka razy w życiu przechodził. Zapomina się o jego tytanicznej pracowitości i... przystępności w kontaktach z ludźmi. Zachowała się charakterystyka Miriama pióra Wacława Borowego, dotąd nie drukowana:

Przychodzi do Biblioteki Miriam, a że nie ma Batowskiego, więc ja go przyjmuję i gadam z nim około dwóch godzin. Zbiera cieszczynę do nowego tomu *U poetów*. Daje się wyciągnąć na rozmowę o Norwidzie; opowiada o przygotowanej dla Mortkowicza antologii; o Zrębowiczu mówi przychylnie, lecz krytycznie, przyznaje słabość różnych utworów Norwida (np. *Podróży po Adriatyku*, druk przez Koczorowskiego). Wypytuje się o „Przegląd [Warszawski]” z zainteresowaniem, o administrację, kolportaż etc. Obiecuje przychodzić na pisma francuskie. – Postać zewnętrźnie ciekawa! Piękna postawa! Interesująca głowa! Zabawna tylko olbrzymia „pożyczka” na tysinie: – dwa siwe pasma idące od szyi aż ku czołu i nad czołem równo przycięte. Troska o piękno nie pozwoliła „śnadź” dostrzec śmieszności; i ten szczegół można (po norwidowsku) zinterpretować dla charakterystyki człowieka! (7 II 1923)⁵.

Jak z powyższego cytatu widać, Borowy nie wspomina nawet o jakichkolwiek symptomach choroby woli u Miriam.

Samo uznanie dorobku Miriam (co do czego nie ma wątpliwości) nie wprowadza nas jeszcze do jego poczynań. Wprawdzie M. Buś daje próbkę trudności, a może i nieporadności Przesmyckiego przy wydaniu poematu *Salem* (s. 207), ale doprowadza je do konkluzji, jak mógłby się Miriam zachować, gdyby los mu zezwolił na podjęcie nowego wydania pism Norwida; w takim postępowaniu widzę znaczne obniżenie wartościowania. Mamy bowiem poważne wątpliwości, czy odpisy Józefa Kallenbacha były staranne. Przesmycki nieraz korzystał z kopiowania autografów przez przyjaciół i znajomych (z rzadka zdarzała się fotografia!). Wzorowo robił to Józef Korzeniowski, historyk. Ale Kallenbach? W r. 1905 miał on w rękach *Assunte*, kilka wierszy, utwory prozaiczne oraz znaczną liczbę listów Norwida, które to materiały przesłał mu z Paryża Dionizy Zaleski w s w o i c h odpisach⁶. Jaką mamy gwarancję, że w r. 1919 Kallenbach sam starannie odpisywał *Salem*? Pertraktacje z nim nie należały do najprostszych, o czym sam Autor wspomina na s. 8.

Mamy wiele trudności z ogarnięciem życia bardzo aktywnego człowieka, jakim był Przesmycki. M. Buś opiera się na wrażeniu Stanisława Pigonia z jego pamiętnika *Z Komborni w świat*, gdy sugeruje nieprzystępność Miriam. Cytowana wypowiedź Borowego temu się sprzeciwia, zaprzeczają też temu kontakty Przesmyckiego ze Staffem, Micińskim, Żeromskim, Przybyszewskim, Ostrowską – ależ! legion tych postaci; a także z Reymontem (o czym pisał w swych pamiętnikach Stefan Krzywoszewski i o czym sama mogłabym sporo powiedzieć po zapoznaniu się z korespondencją twórcy *Chłopów*).

Wydawanie Norwida nie było jedyną czynnością Miriam. Nie porzucił on swych zajęć nad archiwum Józefa Hoene-Wrońskiego. Uzupełnił je i w rękopisie zostawił kompletny materiał, może nawet z jakimiś planami publikacji⁷. Nie zaniedbywał

⁵ *Dzienniki* W. Borowego w Zakładzie Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Zapis ten otrzymałam od prof. Z. Stefanowskiej po wydaniu mojej książki o Miriamie.

⁶ B. K o c. *Miriam. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1980 s. 197-198 (rkps BN sygn. IV. 6319 t. VI).

⁷ Zob. L. Ł u k o m s k i. *Twórca filozofii absolutnej. Rzecz o Hoene-Wrońskim*. Kraków 1982.

swych tłumaczeń (dokonywał odkryć lingwistycznych, w czym wyprzedził Boya-Żeleńskiego). Język jego listów prywatnych, nie pozbawiony dziwactw, takich jak np. groteskowe „snadź”, cechowała znajomość rzeczy i zaangażowanie intelektualne. Podkreślam to, gdyż czytelnik książki M. Busia ma bardzo mieszane wyobrażenia o Miriamie. Przy wszystkich swoich wadach (np. w doborze ilustracji w „Chimerze”) pozostanie on humanistą przełomu stuleci.

Bierność wydawnicza, przypisywana mu od r. 1912. Nie zwrócono uwagi na nieustanne i trwałe starania Przesmyckiego, zmierzające do uczczenia urodzin i śmierci Norwida. Jakież fałsz przebija ze słów, że Miriam się „nagle obudziła”. Jak to? Więc abulia mu przeszła? Potrafił w dwa lata wydać k i l k a książek zawierających norwidiana? Nikt rozumiejący ten rodzaj pracy wydawniczej nie da temu wiary. Jeszcze jedno. Nie można myśleć, a jeszcze gorzej – podawać do wierzenia, że Miriam „do śmierci” prowadził pracę wydawniczą (s. 12). Na ten temat powinien się wypowiedzieć J. W. Gomulicki, który jakże często spotykał się z Miriamem w jego mieszkaniu przy ul. Mazowieckiej 4 w czasie niemieckiej okupacji. Notował on wtedy skrzętnie wszystko, co Miriam, chętny do rozmów, mu przekazywał. O pracy wydawniczej w latach wojny i okupacji któż myślał? Obowiązkiem było przetrwanie i dbałość o posiadane materiały. Biblioteki, archiwa, muzea zostały poddane nadzorowi niemieckiemu. Miriam przekazał część swej korespondencji do Biblioteki Narodowej. Nie odstąpił od norwidianów i wronscianów. Dwa razy zabezpieczał je w piwnicy swego domu (w r. 1939 i 1944). Po Powstaniu zostały uratowane z gorących jeszcze piwnic po pożarze domu. Miriam nie wyszedł z miasta w czasie zarządzonego exodusu. Zmarł w prowizorycznym szpitaliku przy ul. Wspólnej. Ostatnim jego życzeniem było wzniesienie kościoła na Pradze, na drugim brzegu Wisły. Pieniądze, które miał ze sobą, przeznaczono na potrzeby wydawnictw, m.in. na wydanie w r. 1946 ocalałej części nakładu tomu *F Pism zebranych* ze wstępem Wacława Borowego.

Marek Buś wielokrotnie w swojej książce odnosi się do prac nad Norwidem, które prowadził Wacław Borowy. Autorytet tego uczonego góruje nad innymi. Jego uczestnictwo w norwidystyce opracowała Zofia Stefanowska w znanej książce pt. *O Norwidzie*. Jest to świetny przegląd głosów, krytyk, artykułów i rozpraw istotnego znawcy i edytora, a przy tym historyka literatury. Borowy wprowadził niemal trzydzieści wierszy Norwida do swej antologii *Od Kochanowskiego do Staffa* (1930). Może warto byłoby przyjrzeć się temu dokonaniu starannie? Borowy pierwszy wprowadził Cypriana Norwida do zbioru najwybitniejszych dokonań poetyckich w języku polskim. M. Buś słusznie poświęca uwagę antologii Stanisława Cywińskiego (1924), omówionej wśród innych norwidianów przez Borowego w „Pamiętniku Literackim” 1924/25, i sam eksponuje znaczenie tego wydawnictwa. Na antologię Borowego w tekście głównym książki nie zwrócił uwagi.

Inna rzecz. Autor pisze (na s. 9), że „na pracach «Chimery» i Miriamą kształtowało swoją artystyczną i literacką wrażliwość pokolenie [...] Borowego”. Może warto by pamiętać, że z powodu rusyfikacji szkolnictwa w Królestwie warszawiacy (wśród nich Borowy) jeździli na studia do Krakowa. Tam się autor *Szkoły krytyków* zetknął i zaprzyjaźnił z Julianem Krzyżanowskim. W tamtych czasach wielkie zna-

czenie miało promieniowanie osobowości profesora Ignacego Chrzanowskiego, siostrzeńca Henryka Sienkiewicza, wielbionego mówcy i patrioty. A były też inne znakomitości krakowskiej Almae Matris, żeby wspomnieć romanistę Kazimierza Morawskiego czy anglistę Romana Dyboskiego (habilitacja w 25. roku życia!) Pokolenie Borowego i Krzyżanowskiego miało sposobność wytworzyć własne, precyzyjne metody badań historycznoliterackich i filologicznych. Przewyższały one znacznie improwizowaną metodologię wielu uzdolnionych poprzedników, metodologię nieobcą jeszcze Adamowi Grzymale-Siedleckiemu. Warto się przyjrzeć, jakie znaczenie miała ta szkoła warszawska dwudziestolecia. Prace należących do niej polonistów opierały się na konkretnym materiale. Czytanie i dogłębne rozumienie danego tekstu poprzedzało wszelkie postępowanie naukowe. Krzyżanowski mało zajmował się Norwidem. Może go też nie lubił. Ale jego szkice pt. *Dookoła Norwidowej paraboli o zamarłym słowie* i *Bajka ludowa w misteriach Norwida* (oba przedrukowane w książce *Paralele*, 1935) mają większe znaczenie w dokonaniach naukowych niż niejedna inna praca dwudziestolecia, podejmowana na użytek szkolny.

Sławomir R z e p c z y ń s k i – REKONSTRUKCJA „AUTORA LISTÓW”

Elżbieta Dąbrowicz. *Cyprian Norwid. Osoby i listy*. Lublin 1997 ss. 235.

Autorkę najnowszej książki o epistolografii Norwida interesuje list in statu nascendi, jak to ujmuje w *Przedmowie*, „list pisany, lecz jeszcze nie napisany” (s. 7). Przedmiotem jej zainteresowania ma być nie tyle gotowy „tekst”, który przetrwał do naszych czasów i czytany przez dzisiejszego odbiorcę ma „świadczyć” o autorze, ile to, co „dzieje się” w trakcie powstawania listu na przecięciu – by powtórzyć formułę z recenzowanej pracy – „zdań i zdarzeń”. Przywołuje autorka tradycję badawczą, przede wszystkim prace Z. Sudolskiego, H. Zgółkowej, K. Cysewskiego, rekapitułując „stan badań” lakonicznym stwierdzeniem:

Jedni zatem badacze rekonstruowali przede wszystkim „autoportret listu”, inni – „obraz autora”. Jednych i drugich interesował list napisany” (tamże).

Ujęcie proponowane przez Dąbrowicz jest więc na tle badawczej tradycji czymś nowym, zarówno jeśli chodzi o rozumienie tego, czym jest list, jak i o metodologię badań nad epistolografią. Propozycja wydaje się na tyle interesująca, że warta szerszej refleksji teoretyczno-metodologicznej, tej jednak *Przedmowa* czytelnikowi skąpi. Warto byłoby szerzej rozpatrzyć relacje, w jakie w badaniu listu „pisanego, lecz nie napisanego” wnikła się w s p ó ł c z e s n y czytelnik, oraz to, jakie